



PRZYGODNIK

Rok X numer 3 (111)

Biuletyn Klubowy

Marzec 2010 r.

Alert przed Kongresem (3)

CZUJMY SIĘ WYRÓŻNIENI

Stanisław Staszic pomimo, że bezkompromisowo i z wielkim oddaniem służył ojczyźnie miał wielu przeciwników, na czele z Ksawerym Druckim-Lubeckim. Niełatwo zatem zwyciężał za życia jako naukowiec, mąż stanu, minister, animator życia gospodarczego, darczyńca, wielki filantrop. Młodzież uniwersytecka doceniła go w pełni dopiero w kondukcje pogrzebowym, niosąc skromną trumnę z Krakowskiego Przedmieścia na Bielany, gdzie Staszic życzył sobie pochówku w ziemnym grobie z widokiem na skarpe wiślaną. W tym kondukcje warszawiaków szedł również szesnastoletni Fryderyk Chopin, co trzeba podkreślić w bieżącym roku. Dziś piękne jest to, że zwyciężają idee Staszica. Jako krajoznawcy dowody tego widzimy wokół siebie, bo pamięć o nim trwa mimo upływu lat, a jest to pamięć w wymiarze ze wszech miar pozytywnym.

W czasie alertu przed Kongresem możemy zadać sobie penetrację naszego regionu, a nawet Polski, by stworzyć własną galerię faktów staszicowskich. Przede wszystkim w naszych miastach, miasteczkach i wsiach szukajmy ulic noszących imię Staszica. Takie ulice są nie tylko w Kielcach (od 1913r.), Skarżysku-Kam., Kunowie, Starachowicach, Chęcinach czy Busku Zdroju. Później warto zauważyć

jak wiele szkół w naszym województwie nosi imię S. Staszica. W Kielcach mamy słynną „Jedynkę” zlokalizowaną niegdyś przy ul. Sienkiewicza 8,



a obecnie w osiedlu Bocianek. Ta szkoła należała do jednej z ponad tysiąca szkół elementarnych powołanych w Królestwie Polskim z inicjatywy Staszica. Podobną podstawówkę mamy w Nietulisku Dużym z historią sięgającą 1858r. Są też zespoły szkół w Pińczowie, Włoszczowie, licea w Starachowicach i Ostrowcu Św. Młodzież wie wiele o swoim patronie, tworzy odpowiednie prezentacje, a więc żyje dalekowzroczną myślą swojego patrona. W

ten sposób spełnia się marzenie Staszica wyrażone w zdaniu: **Niechaj ta młodzież wyknie szanować pracę, naukę i cnotę.** Ponad tymi wszystkim szkołami stoi w Krakowie Akademia Górniczo-Hutnicza im. S. Staszica, gdzie w holu głównym wita studentów posąg ojca polskiej geologii. Dodam jeszcze, że z okazji 50. rocznicy tej uczelni /1969r./ medal pamiątkowy z wizerunkiem Staszica zaprojektował kielecki artysta Stefan Dulny.

Są również w naszym województwie tablice i pomniki poświęcone pamięci Staszica przede wszystkim jako twórcy pozytywistycznej pracy w czasach dla Polski prawie beznadziejnych. Zacznijmy od Kielc, bo tu mamy chyba najstarszy w Polsce pomnik w parku miejskim wystawiony z inicjatywy prezydenta Władysława Garbińskiego. Kompozycję przestrzenną tego pomnika zaprojektował inż. Stanisław Szpakowski /1868-1926/, członek założyciel Kieleckiego Oddziału PTK, członek PTT, miłośnik Tatr, gdzie też niespodziewanie zakończył życie w Tatrzańskiej Łomnicy i spoczął na Pęksowym Brzyzku. Początkowo na wysokim pylonie naszego pomnika stało żeliwne popiersie Staszica wykonane w Białogonie wg modelu gipsowego z 1826r., które od początku oceniono jako zbyt małe i wkrótce zamienione zostało na popiersie z marmuru kararyjskiego wykonane przez kieleckiego artystę W. Smyczyńskiego. Uroczystość odsłonięcia pomnika w słoneczną niedzielę 2 września 1906r. zjednoczyła kielczan, których do ogrodu miejskiego przybyło kilka tysięcy, niezależnie od narodowości i zamożności. Świadek tego wydarzenia podkreślił, że w tym dniu **ludzie ludzi witali uśmiechem**, gdyż była to manifestacja narodowa i społeczna. W tonacji poloneza gremialnie śpiewano: **Niech Polska cała, po wszystkie dni, Staszica czei !** Dzisiejszy krajoznawca stojąc przed tym pomnikiem czyta głęboko refleksyjną myśl Staszica: **Paść może i naród wielki...** oraz jakże proste i wymowne motto naszych ziomków: **Stanisławowi Staszicowi - miłośnikowi ziemi Ojczystej - Rodacy.** Wiele szczegółów dotyczących budowy tego pomnika łącznie z opisem ceremonii odsłonięcia przedstawił T. Włoszek na łamach *Ziemi* w 1926r. Wspomniane popiersie żeliwne trafiło dzięki zapobiegliwości T. Włoszka do Muzeum PTK, a obecnie jest eksponowane w Muzeum Historii Kielc. Analogiczny odlew żeliwny подарowany został H. Sienkiewiczowi do Oblęgorka

wraz z dedykacją: *popiersie wielkiego miłośnika ziemi ojczystej – poświęcone krzewicielowi ducha narodowego /1901r./* i do dziś się znajduje parku pałacowym. Również ten typ popiersia znajduje się na pomniku w Białogonie, gdyż tam *zajaśniało kruszczom Polski słońce* oraz w Skarżysku – Kamiennej w dzielnicy Rejów na miejscu dawnego wielkiego pieca.

W Kielcach mamy również dwie ważne tablice związane z osobą S. Staszica. Pierwsza jest w północnym skrzydle b. pałacu biskupów krakowskich i upamiętnia 150. rocznicę założenia Szkoły Akademiczno-Górnicy (1816-1966) i pośrednio Głównej Dyrekcji Górniczej, której dyrektorem generalnym był Jan Ullman, przybysz z Saksonii.



Dруга tablica z 1969r., projektu S. Dulnego, była przy ul. Sienkiewicza 8 /mam przekonanie, że po remoncie budynku powróci na swoje miejsce/ i upamiętniała powstanie szkoły

elementarnej. Na tej tablicy Staszic określony został mianem **wielkiego Polaka**. Wiem jeszcze o tablicy w biurówcu KZWM przy ul. Zagnańskiej. Poza Kielcami proponuję odwiedzić Suchedniów i Brody, bo tam też znajdziemy tablice pamięci S. Staszica.

Na terenie Polski takich staszicowskich miejsc jest wiele. Wspomnę tylko znane mi pomniki w Pile, Częstochowie, Łodzi, Dąbrowie Górniczej i Ciechocinku, gdzie pomnik Staszica stoi na tle tężni, które stworzył w swoim nieprzeciętnym umyśle. Nie



można przecież zapomnieć o schronisku PTTK nad Morskim Okiem im. S. Staszica, co dobitnie podkreśla jego zasługi dla turystyki i krajoznawstwa. Bez względu na tę wyliczankę, my na Kielecczyźnie mamy prawo czuć się wyróżnieni przez Staszica i historię. Dlatego tu jest najwięcej dowodów pamięci i zabytków techniki tworzących niezapomniany staszicowski szlak krajoznawczy, który w roku Kongresu próbujemy szczególnie eksplorować.

Tomasz Wągrowski

SENSACYJNE ODKRYCIE W KAMIENIOŁOMIE

Pierwsze zwierzęta wyszły na ląd w Górach Świętokrzyskich? W kamieniołomie Zachełmie pod Kielcami polscy i szwedzcy naukowcy odkryli najstarsze na świecie ślady czworonogów, które odważyły się postawić nogę na suchym lądzie. Wiadomo, że przemiana stworzeń wodnych w lądowe była jedną z najbardziej rewolucyjnych zmian, jakie zaszły w dziejach życia na Ziemi i na zawsze odmieniła jego historię. Paleontolodzy od dawna starali się zrozumieć szczegóły tej ewolucyjnej transformacji. Dotychczas poznane wczesne tetrapody miały cechy anatomiczne zbliżone do dzisiejszych salamander. Wszystkie miały cztery kończyny z palcami. Najstarsze z dotychczas poznanych są z późnego dewonu (między 385 a 360 milionów lat temu) i pochodzą z osadów powstałych w środowiskach śródlądowych (słodkowodnych).

Czy po odkryciu w Zachełmiu podręczniki paleontologii trzeba będzie poprawić? Wynika z niego, że zwierzęta czworonogie wyszły na ląd przynajmniej 18 mln lat wcześniej niż dotąd przypuszczano. Na dodatek te żyły nie w rzekach i jeziorach, jak do tej pory sądzono, lecz na wybrzeżach ciepłych i płytkich mórz. Były nimi zwierzęta niepodobne do żadnego dzisiaj znanego, o cechach pośrednich między rybą a płazem, wyposażone w cztery kończyny kroczone zakończone 7 lub 8 palcami i z rybią łuską na powierzchni ciała. Te dziwnie wyglądające stworzenia dały początek pierwszym lądowym czworonogom, zdolnym do sprawnego poruszania się po suchym lądzie. Piszą o tym na łamach "Nature" z 7 stycznia 2010 roku odkrywcy najstarszych na świecie tropów czworonogów: Grzegorz Niedźwiedzki z Uniwersytetu Warszawskiego i Piotr Szrek z Państwowego Instytutu Geologicznego. Pozostali autorzy artykułu to: Katarzyna Narkiewicz i Marek Narkiewicz z Państwowego Instytutu Geologicznego oraz szwedzki badacz najstarszych czworonogów Per Erik Ahlberg (Uniwersytet w Uppsali). Publikacja nosi tytuł : „*Tetrapod trackways from the early Middle Devonian of Poland*”, a o jej wadze świadczy fakt, że redakcja czasopisma umieściła zdjęcie śladów świętokrzyskich czworonogów na okładce, co jest wydarzeniem bez precedensu w historii polskich nauk przyrodniczych.

Jak doszło do odkrycia? W 2002 roku Grzegorz Niedźwiedzki prowadził badania terenowe w pobliżu Kielc, w kamieniołomie Zachełmie. W trakcie pracy natknął się na dziwne struktury utrwalone w warstwie dewońskich

dolomitów, które przypominały ślady odcisnięte przez triasowe gady. Niezależnie, zagadkowe struktury wyglądające jak tropy „małych słoni” znalazł i udokumentował w tym samym odsłonięciu w 2004 r. dr inż. Zbigniew Złonkiewicz z Oddziału Świętokrzyskiego PIG. W 2007 roku, Grzegorz Niedźwiedzki, po wysłuchaniu na Uniwersytecie w Uppsali fascynującego wykładu prof. Pera Erika Ahlberga „*Jak z rybich pletw wykształciły się łapy - powstanie i ewolucja pierwszych czworonogów*” powrócił do Zachełmia, by jeszcze raz przyjrzeć się zagadkowym odciskom. Kolejne, doskonale zachowane okazy odkryte w latach 2007–2009 nie pozostawiły wątpliwości – mamy tu najstarsze na świecie ślady kroczenia pierwszych czworonogów, które wyszły z morza na suchy ląd. To był przełom! Dlaczego ślady są tak ważne, ważniejsze nawet niż szczątki kostne osobnika, który je odcisnął? Odpowiedź jest prosta - są one najlepszym dowodem, że to stworzenie było zdolne do poruszania się po lądzie. Na podstawie tropów i analizy powierzchni osadu na której są zachowane można dokładnie odtworzyć warunki jakie panowały w czasie ich powstania. Takie ślady, niezależnie od kości, dostarczają wielu cennych informacji dotyczących pośrednio budowy łap ich „twórców” oraz bezpośrednio sposobu ich poruszania się.



Tędy przeszedł najstarszy na świecie czworonóg. Piotr Szrek i Grzegorz Niedźwiedzki przy tropach dewońskich tetrapodów.

fot.M. Hodbod

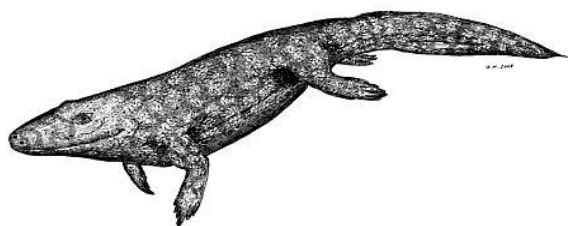
Odkryte tropy pokazują, że w rejonie dzisiejszych Gór Świętokrzyskich, na obszarach rozległych płyczn morskich żyły zwierzęta mające cztery kończyny kroczone z palcami i zdolne do poruszania się na suchym lądzie. Środowisko powstania tych osadów jest niezwykle w świetle dotychczasowych poglądów i wskazuje, że kolebką czworonogów była płytka, okresowo wynurzająca część szelfu (tzw. platforma węglanowa). Takie

środowisko dzisiaj możemy obserwować np. wokół archipelagu Bahamów. Platforma węglanowa, która powstała z końcem dolnego dewonu, rozwijała się w obrębie bardzo rozległego, południowego szelfu ówczesnego kontynentu, w warunkach klimatu zwrotnikowego. W wyniku silnych pływów, zmian poziomu morza oraz ruchów tektonicznych pewne jej obszary mogły być okresowo wynurzane, odsłaniając dno morskie niezwykle bogate w różne organizmy morskich bezkręgowców. To właśnie one mogły przyciągać pierwsze czworonogi szukające łatwej zdobyczy. Dowody na okresowo panujące lądowe warunki stanowią liczne poziomy ze szczelinami z wysychania oraz ślady kropeł. Wiek formacji, w obrębie której znaleziono tropy był już nigdy interpretowany jako środkowodewoński, ostateczne potwierdzenie tego datowania przyniosło jednak odkrycie przez dr Katarzynę Narkiewicz i prof. Marka Narkiewicza mikroskopijnych skamieniałości stworzeń zwanych konodontami. Na ich podstawie można bardzo dokładnie oznaczyć wiek warstw w kamieniołomie, co w tym przypadku ma kluczowe znaczenie. Ustalono, że część profilu z tropami powstała we wczesnym okresie środkowego dewonu, a zatem nie później niż 395 milionów lat temu. Wskazuje więc, że świętokrzyskie ślady są o 18 milionów lat starsze niż najstarsze ślady i kości zwierząt uważanych dotychczas za pierwsze czworonogi.

W przyszłości w kamieniołomie, w Zachełmiu powstanie rezerwat z odpowiednio przygotowanym dla turystów zapleczem, który będzie częścią przygotowywanego świętokrzyskiego szlaku historyczno - geologicznego. W Kielcach powstanie nowoczesne, specjalistyczne laboratorium umożliwiające opracowywanie na miejscu śladów i szczątków organizmów znajdujących w naszym regionie przez paleontologów. Miejmy nadzieję, że zaowocuje to kolejnymi równie sensacyjnymi odkryciami.

W piątek, 5 lutego wybrano uroczyste imię dla tetrapoda z Zachełmia, rozstrzygając zorganizowany przez Gazetę Wyborczą konkurs na jego imię. Przyznano dwie równorzędne nagrody. Według założeń konkursowych, nazwa musiała odnosić się do imienia lub nazwiska odkrywcy śladów dr Zbigniewa Złonkiewicza, zastępcy dyrektora Oddziału Świętokrzyskiego Państwowego Instytutu Geologicznego w Kielcach. Zwycięskie propozycje to: „Tetrapod Zbycha” zaproponowany przez pana Jacka Chmielewskiego z Kielc oraz „Złonek” nadesłany przez pana Szymona Kowalczyka ze Snochowic. Pierwsze imię wybrali internauci poprzez elektroniczną sondę na stronie

Gazety Wyborczej. „Złonek” spodobał się zaś panu Złonkiewiczowi. Organizator konkursu obiecał zwycięzcom nagrodę równie zaskakującą jak odkrycie w Zachełmiu. Jej fundatorem jest Regionalna Organizacja Turystyczna Województwa Świętokrzyskiego.



Tak mógł wyglądać świętokrzyski czworonóg - rys. Grzegorza Niedźwiedzkiego. Liczne ślady znalezione w kamieniołomie Zachełmie - niektóre o szerokości 26 cm - pozwalają przypuszczać, że było to duże zwierzę, około 2,5 metrowej długości. Brak śladów wleczenia korpusu świadczy, że sprawnie poruszało się po lądzie, jednak zapewne potrafiło również dobrze pływać.

W artykule wykorzystano materiały Państwowego Instytutu Geologicznego, Więcej na str.: www.pgi.gov.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=2337&Itemid=1.

Anna Hendler

Jarosław Tadeusz Leszczyński

W BERNARDYŃSKIM KAZANOWIE

Niemalý wpływ na kulturę polską miał zakon franciszkański, choć podzielony na kilka gałęzi. Do grona zgromadzeń franciszkańskich należą także bernardyni, których początek związany jest z reformą przeprowadzoną przez dwóch franciszkanów włoskich – Jana Kapistrana i Bernardyna ze Sieny - współczesnych naszemu królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi. Za I Rzeczypospolitą na najszerzej pojętej Kielecczyźnie, czyli między Wisłą i Pilicą, bernardyni swoje klasztory posiadali na kieleckiej Karczówce, w Piotrkowicach, Świętej Katarzynie, Opatowie, Kazanowie, Paradyżu i Radomiu. Do chwili obecnej klasztory bernardyńskie funkcjonują tylko w Radomiu i Opatowie, pozostałe uległy kasacji w okresie zaborów i dziś albo należą do innych zakonów, względnie opiekę duszpasterską sprawuje w nich kler diecezjalny.

Jedną z takich miejscowości, w której funkcjonował klasztor bernardyński, a dziś pracuje kler diecezjalny jest wieś Kazanów położona w odległości kilku kilometrów na zachód od Końskich, przy drodze prowadzącej z tego miasta do Radoszyc. Jedni autorzy nazwę Kazanów wywodzą od staropolskiego imienia Kazan (Danuta Kopertowska, Kazimierz Rymut), inni zaś od słowa *kazać*, co w języku staropolskim oznaczało tyle co mówić lub głosić (Stanisław Rospond). W 1222 r. Kazanów

należał do rodu Odrowążów i wtedy to z rąk biskupa krakowskiego Iwona przeszedł w ręce jego krewnych. Następnie właścicielami wsi byli przedstawiciele Grzymalitów, która to gałąź nim władająca przyjęła nazwisko Kazanowskich. To właśnie ich zasługą było powstanie w rodowym gnieździe klasztoru bernardynów. Fundatorem pierwszej świątyni drewnianej – na razie jeszcze nie zakonnej – był w 1521 (lub 1529) r. Mikołaj Kazanowski, kanonik wrocławski. Dopiero w 1627 r. Hieronim Kazanowski, chorąży sandomierski i burgrabia krakowski wraz z żoną Zofią z Ratoszyńskich ufundował drewniany kościół i klasztor bernardynów. Zespół kościelno-klasztorny już w drugiej połowie XVII stulecia okazał się niewystarczający i w 1668 r. z fundacji Jana Franciszka Lipskiego, kasztelana małogoskiego i jego żony Izabeli z Lanckorońskich (starościny rawskiej) rozpoczęto budowę obecnego kościoła, którą zakończono w r. 1694 r. Jego konsekracji dokonał biskup Ignacy Kozierowski w 1764 roku. Bernardyni Kazanowscy po za pracą duszpasterską w swoim kościele i pracą pomocniczą w okolicznych parafiach, pracowali także w kapelaniach dworskich Kazanowskich i Małachowskich, Wśród bernardynów Kazanowskich jedną z ciekawszych postaci był niejaki ojciec Krupka, który w 1637 r. został prowincjałem. Gdy przybył do Kazanowa, zapytał ilu tu zmarło zakonników. Odpowiedziano mu, że czterech. On na to odpowiedział, że będzie piątym i zmarł 9 kwietnia 1638 r. Mimo, że nikogo nie powiadomiono o jego śmierci, to wieść o niej sama w sposób cudowny się rozeszła do wszystkich klasztorów bernardyńskich, okolicznych ziemian i ludu. W pogrzebie świątobliwego zakonnika uczestniczyli ojcowie bernardyni ze wszystkich konwentów małopolskich, jak również okoliczne ziemiaństwo i chłopstwo. W 1864 r. władze Rosji carskiej dokonały kasaty klasztoru w ramach represji za udzielanie pomocy powstańcom Powstania Styczniowego. Od tego czasu, aż do chwili obecnej posługę duszpasterską w tutejszym kościele pełnią księża diecezjalni. Samodzielną parafię erygowano w 1900 r.

* * *

Jednonawowy kościół zwrócony jest fasadą na północ. Posiada dach dwuspadowy z wieżyczką na sygnaturkę na kalenicy. Do obu boków fasady przylegają dwie osmioboczne wieżyczki o hełmach podobnych do sygnaturki. Nawa posiada w górnej części 6 owalnych okienek (po 3 z każdej strony), a pod nimi po 1 półkoliście zakończonym oknie. Do niej po obu stronach przylegają kaplice posiadające również półkoliste okna. Czworoboczne dachy kaplic wyżej przechodzą w osmioboki zakończone iglicami z krzyżami.

Wewnątrz kościół posiada sklepienie kolebkowe z lunetami wsparte na gurtach. Na sklepieniu widoczna polichromia z 1775 r. będąca przykładem malarstwa iluzjonistycznego. Na ścianach polichromia przedstawiająca apostołów i świętych franciszkańskich. W ołtarzu głównym znajduje się obraz Matki Boskiej Kazanowskiej. Wizerunek przedstawiony jest na lustrzanym tle i umieszczony na ścianie prezbiterium z wymalowanym pozornym retabulum ołtarzowym będącym przykładem późnobarokowego malarstwa iluzjonistycznego. Obraz MB Kazanowskiej pochodzi z 1773 r. i nakryty jest srebrną sukienką.

Do prawej strony nawy przylega kaplica św. Antoniego Padewskiego. W ołtarzu jest obraz św. Antoniego z Dzieciątkiem z 1 poł. XVIII w. w srebrnej sukience z wytłaczanymi ornamentami kwiatowymi. W tejże kaplicy na bocznej ścianie znajduje się obraz-popiersie Matki Boskiej Szkaplerznej z końca XVII w. w srebrnej sukience. Do lewej ściany bocznej przylega kaplica św. Franciszka z Asyżu. Jest w niej późnobarokowy obraz olejny wyobrażający patrona kaplicy. Na prawej bocznej ścianie kaplicy ołtarz z krucyfiksem Pana Jezusa Kazanowskiego na tle Golgoty z 1 wotum w kształcie serca. Krucyfiks pochodzi z XVII stulecia. Pierwotnie stał przy drodze we wsi Kije w Pińczowskim. Był tam czczony przez okoliczną ludność, która doń przychodziła modlić się w różnych intencjach. Pewnego razu przejeżdżał koło krzyża członek rodziny Ogończyków powozem ciągnionym przez 6 koni. Nie przeżegnał się przed krucyfiksem, a nawet nie zdjął czapki. Cześć Chrystusowi oddał jednak konie ciągnące wóz, zatrzymując się i klękając. Ludzie widząc ten cud uroczyście przenieśli krzyż w 1714 r. do kościoła bernardynów w Kazanowie.

Sklepienia kaplic są późnorenesansowe z motywami geometrycznymi. Warto jeszcze wspomnieć o polichromiach zdobiących obie kaplice. Wykonała je Olga Tekielska-Listowska w 1934 r. W kaplicy św. Antoniego jest plafon wyobrażający św. Franciszka z Asyżu karmiącego ryby, zaś w kaplicy św. Antoniego plafon przedstawiający stygmatyzację. Na ścianie chóru muzycznego umieszczone są obrazy świętych franciszkańskich: Mikołaja, Bonawentury, Daniela, Bernardyna ze Sieny, Leona, Franciszka z Asyżu, Antoniego Padewskiego, Jana Kapistrana i bliżej nieokreślonego świętego. Do kaplicy św. Antoniego od południa przylega z zewnątrz wejście, z którego po 13 schodkach schodzi się do podziemnej zasklepionej kaplicy z dwoma ołtarzami: św. Trójcy i

Pana Jezusa przywiązanego do słupa. W posadzce kaplicy znajduje się ocembrowana w 1894 r. studzienka z wodą uważaną przez okoliczną ludność za cudowną. Kaplica ta nazywana była *Car ceres* czyli *Więzienie Pana Naszego Jezusa Chrystusa*.

* * *

Mimo tylu czczonych wizerunków tradycja ich kultu i popularność sanktuarium kazanowskiego nie obejmuje regionu koneckiego, ale ogranicza się jedynie do granic parafii. Być może jest to spowodowane kasatą klasztoru dokonaną blisko półtora wieku temu, a trzeba przyznać, że duchowieństwo zakonne bardziej przykłada do rozszerzania kultu ponadlokalnego w przeciwieństwie do kleru diecezjalnego. Więcej też jest wśród nich kapłanów z powołania w stosunku do tej drugiej grupy. Odpusty w Kazanowie odbywają się w uroczystość św. Antoniego Padewskiego (13 czerwca), MB Anielskiej (2 sierpnia), św. Franciszka z Asyżu (4 października).

ZIMOWY PÓLMARATON

W dniu 6 lutego 2010 r. zostaliśmy zaproszeni przez Kol. Wojtka Paska i jego ekipę na XI Zimowy Półmaraton Pieszy na 25 kilometrów. Pogoda tej zimy nas nie rozpieszcza, mróz, duże opady śniegu, lecz prawdziwemu turyście te warunki nie sprawiają kłopotów w maszerowaniu. Jadąc do Końskich z przerażeniem w oczach patrzyłem na połamane drzewa w lasach koło Sielpi. Po załatwieniu formalności w biurze organizacyjnym: pobraniu mapki trasy, pamiątkowego znaczka i prowiantu, ruszyliśmy dwoma autokarami na miejsce startu do Maleńca. Mając chwilę wolnego czasu przed oficjalnym rozpoczęciem imprezy, zaczepiłem dwóch sędziwych panów, jak się okazało mieszkańców tej miejscowości i zapytałem czy mogli by przybliżyć mi historię tego miejsca. Z chęcią przystali na moją propozycję. Oto, co się dowiedziałem. Wieś położona jest nad rzeką Czarną Konecką, a nazwa jej pochodzi od miejsca obfitującego w maliny (Maliniec). W roku 1784 kasztelan Jacek Jezierski wybudował w niej zakład (fryszerkę) wykorzystując energię wód przepływającej tu rzeki. Późniejszy właściciel pan Tadeusz Bocheński zmodernizował zakład wprowadzając produkcję blachy. Produkowano tu także cięte gwoździe, szpadle, łopaty, odkładnice do pługów. Stary zakład w roku 1960 został uznany za zabytek techniki. W sąsiedztwie muzeum, na Czarnej Koneckiej znajduje się duży zbiornik wodny.

I tak rozmawiając doczekałem pory startu. Honorowym starterem był kolega Zbyszek Gontek. Trasa wiodła z Małeńca przez Koliszowy, Przybyszowy, Bedlno, Trzemoszną, Modliszewice do Końskich. Do Modliszewic szliśmy częściowo szosami, a po części szerokim duktem. W Trzemosznej organizatorzy, na prywatnej posesji dziadka jednego z uczestników przygotowali ognisko. Poczęstowano nas kielbasą i smacznym, wiejskim chlebem. A dalsza trasa, myślę, że nie tylko dla mnie była drogą przez mękę. Lasy i otwarte tereny, a wszędzie bardzo dużo niedeptanego śniegu. W duchu mówiłem sobie: - Boże po co mnie tutaj przysłałeś, co ja tutaj robię. Kryzys po drodze minął i nie wiadomo kiedy znalazłem się w Końskich. Zakończenie odbyło się w Osiedlowym Domu Kultury. Była słynna pomidorówka, kawka, herbatka. Wszystkich uczestników marszu było 104. Najmłodsza 12 letnia dziewczynka. Najstarszy 74 letni jegomość ze Skarżyska. Jak zwykle był nalot kielczan na Końskie -



35 osób. Na zakończenie zrobiliśmy sobie koncert piosenek turystycznych. Prym wiodł Janusz Nogaj. Cała sala złapała temat i śpiewała z

nami. Czas naglił. Trzeba było wracać do domu. Musieliśmy się pożegnać. Spotkamy się na następnej imprezie, a wcześniej na 25-ce Świętokrzyskiej. Chcieliśmy kontynuować śpiewanie w busie, lecz odmówiono nam tej przyjemności. Szkoda.

IX RAJD WALENTYNKOWY

Walentynki, dzień św. Walentego, dzień zakochanych – różnie ludzie na całym świecie nazywają to święto. Różnie go też obchodzą, albo nie obchodzą uważając za dziwaczne. Dla nas każdy temat do zorganizowania sympatycznej imprezy jest dobry. I tak Klub Turystów Pieszych „Przygoda” po raz 11 zorganizował Walentynki (albo Rajd Walentynkowy – jak kto woli). Wyruszyliśmy kolejny raz na trasę, aby wybrać Walentynę i Walentego A. D. 2010. Ja w Rajdzie Walentynkowym uczestniczyłem po raz czwarty. Po raz pierwszy brałem w nim udział z córką. Zakończenie było w Kaczynie. Świętowaliśmy też wtedy 75 urodziny naszego kochanego, niezapomnianego Kolegi, śp. Kazimierza Stąpora. Tegoroczne wędrowanie zbiegło się z 30 rocznicą pierwszego, zimowego wejścia Polaków



(Krzysztofa Wielickiego i Leszka Cichego) na „Górę Bogów”, czyli Mount Everest.

Uczestników rajdu poprowadził Krzysztof Bogusz. Wędrowaliśmy z Bielin, przez Kakonin do Św. Katarzyny. Zaplanowane było po drodze wejście na Łysicę – najwyższy szczyt w naszych górach. Po odpoczynku przy zamkniętym w sezonie zimowym sklepie w Kakoninie, ruszyliśmy w kierunku kapliczki św. Mikołaja. Po wejściu na teren Świętokrzyskiego P. N. urzekła mnie nasza wspaniała Puszcza Jodłowa. Tak pięknej i dostojnej, odzianej w zimową szatę jeszcze nigdy do tej pory nie widziałem. Wyglądała bajecznie. Następny odpoczynek był po wejściu na górę przy kapliczce. Tu usłyszeliśmy jej historię. Przewodnik miał też dla nas foldery.

Z drugiej strony królowej naszych gór, od Ciekot, podążał z grupą piechurów kol. Lech Segiet. Wszyscy spotkali się na jej szczycie około południa aby uczcić rocznicę ważnego dla nas wydarzenia, jakim było zimowe wejście Polaków na



najwyższą górę świata 30 lat temu. Z obu stron na Łysicę weszło ok. 100 osób, oddając w ten sposób cześć zdobywcom Mount Everestu. Próbowaliśmy połączyć się z jej szczytu z Leszkiem Cichym, ale udało nam się to dopiero 2 godziny później w Św. Katarzynie. Poczuliśmy jednak tę więź. My też stanęliśmy na najwyższym szczycie, nic nie szkodzi,

ze Gór Świętokrzyskich. Najważniejsze było, że chciało nam się wyjść z domu i tu byliśmy

Po zejściu do Św. Katarzyny, dla nas i dla sympatyków klubu rozpoczęła się właściwa, finałowa część naszego rajdu – wybory Walentyny i Walentego



2010. Przy ognisku, przy „Jodełce” zjawili się dużo ludzi. Wielu z nich nic nie wiedziało o naszym rajdzie. Zrobił się bałagan i duży rozgardiasz. Niezbyt szczęśliwe było połączenie obu imprez (niektórzy przyszedli tu z ciekawości, albo tylko po to, aby wejść na szczyt). Bardzo brakowało w tym momencie organizatorom nagłośnienia. Upłynęło sporo czasu, zanim zapanowaliśmy nad tym zamieszaniem. Przystąpiono do wyłonienia chętnych. Uff! Nie było



łatwo. Trema. Wstyd. Trzeba się publicznie pokazać, a tu tylu obcych. Ja, jako odchodzący Walenty zachęcałem ile się dało. Efekty naszych starań oszczędźcie sami. W końcu udało się zebrać grupę chętnych. Pierwszą konkurencją było kilka pytań w formie testu. Pytania nie były łatwe. Uczestnik konkursu musiał

wykazać się dużą wiedzą. I tak, jak w sporcie – najlepsi, a może najsprytniejsi przeszli do następnego etapu. Drugi test miał na celu ocenę sprawności fizycznej kandydatów. Trzeba było pokonać z piłką slalom między palikami i trafić do bramki, i to w możliwie najkrótszym czasie. Ostatnią konkurencją było wiązanie krawata Leppera. Dla niektórych kandydatek wiązanie krawata na szyi naszego kol. Maćka Pękowskiego, który zgodził się pełnić rolę modela, było prawdziwą drogą przez mękę. Ale przeżyły! Panom, jak można było się przekonać, też nie zawsze ta umiejętność przychodzi łatwo. Po trzech konkurencjach wybrano Walentego. Został nim kol. Maciej Pękowski, młody nabytek klubu, który zaczął z nami chodzić na wycieczki w 2009 r. Z wyborem Walentyny jury konkursu w składzie: K. Bogusz, A. Hendler, U. Zychowicz i ja, jako ustępujący Walenty

miało mały kłopot. Dwie panie zdobyły jednakową ilość punktów. Zarządzono dogrywkę. Obie szły „łeb w łeb”. Ostatecznie wygrała kol. Beata Machnik. Pokonała swoją rywalkę Magdalenę Dzieciaszek nieco sprośnym, dowcipnym wierszykiem, który bardzo spodobał się publiczności teraz uważnie przyglądającej się zmaganiom obu pań. Jak widać dobrze mieć coś takiego na podorędziu i nie wstydzić się przedstawić. Prawdziwy „as w rękawie”. Ja przekazałem swoje „berło” i „koronę” następcy i pozostaje mi mieć nadzieję, że będzie równie gorąco zachęcał nowych „Walentych” do Klubu.

Kol. Darek Zmorzyński wręczył mi jako ustępującemu Walentemu mały upominek od kolegów – „kapucyna”, który zrobił niemałą sensację wśród uczestników, a zwłaszcza wśród uczestniczek rajdu. Stoї u mnie w domu na honorowym miejscu. Jeśli ktoś jeszcze nie widział „kapucyna”, zapraszam. Następane Walentynki i rajd za rok.

Zbigniew Cichoński

IMIENINOWA WYCIECZKA

W niedzielę, 28 lutego na klubową wycieczkę zaprosił nas kol. A. Guska. Był to właściwie 10 km spacer przed obiadem na trasie: Niestachów – Bukówka, a dla niektórych jeszcze przez Wietrznę do domu. Do Niestachowa dojechaliśmy autobusem MPK. Po opuszczeniu autobusu zostawiliśmy kierowcę z trzema pasażerami. Szliśmy wzdłuż nieczynnego z powodu braku śniegu wyciągu narciarskiego. Przy pięknej, słonecznej pogodzie doszliśmy do rzeki Lubrzanki, gdzie było widać duże rozlewisko tej rzeki. Tu zrobiliśmy sobie przerwę i jak zwykle na naszych wycieczkach rozpaliliśmy ognisko. A tu niespodzianka! Okazało się, że są wśród nas solenizanci. Dwaj Maćkowie: Toborowicz i Pękowski zaczęli rozpakowywanie swoich ciut za dużych, jak mi się wcześniej wydawało, plecaków. Wyciągali kolejne pyszności przygotowane przez żony. Wszyscy ochoczo pałaszowali pierożki, czerwony barszczyk z uszkami, różne słodkości. Były też trunki – jeśli ktoś miał ochotę. My w zamian zaśpiewaliśmy chórem „Sto lat” i podrzuciliśmy ich do góry, a było co! Tu zdradzę małą tajemnicę. Kol. Maciej Pękowski po raz pierwszy obchodził swoje imieniny w warunkach terenowych, w takiej scenerii i przy ognisku. Był bardzo wzruszony. Dobre jedzenie, śpiewy i trunki znacznie wydłużyły naszą przerwę w marszu. Ale taki dzień nie często się zdarza. Drodzy Maćkowie! Życzę wam jeszcze raz w imieniu swoim i innych, wszystkiego najlepszego, dużo zdrowia i częstego bycia na niedzielnych, pieszych wycieczkach klubu

Zbigniew Cichoński.

WYKAZ WYCIECZEK KTP „PRZYGODA” 14.03 – 18.04. 2010 r.

L.p	Data	Trasa	Przewodnik	Miejsce zbiórki
1.	14.03.10 (niedziela)	RUDKI – Płośna – Gorzakiew – Poręba – Pożogi – Łagiewniki – Lubania - CHMIELNIK ok. 12 km	Jarosław Leszczyński	Dworzec PKS godz. 8 ⁴⁵
2.	20.03.10 (sobota)	Wyjazd do Grochowisk na inscenizację „Bitwy pod Grochowiskami”	Jarosław Leszczyński	informacje i zapisy tel. 41 3618560
3.	21.03.10 (niedziela)	Powitanie Wiosny — KIELCE (Dyminy) – Podmarzysz (topienie Marzanny w Czarnej Nidzie) KUBY MŁYNY ok. 10 km	Krzysztof Bogusz	Przystanek MPK linii nr 2 ul. Żytnia godz. 9 ²⁵
4.	28.03.10 (niedziela)	CIOSOWA – Porzecze – g. Barania Malmurzyn - MNIÓW ok. 12 km	Andrzej Sokalski	Przystanek MPK linii nr 9 ul. Okrzei godz. 8 ¹⁰
5.	28.03.10 (niedziela)	Wyjazd na święcenie palm wielkanocnych do Łopusznej	Jarosław Leszczyński	informacje i zapisy tel. 41 3618560
6.	5.04.10 (poniedziałek wielkanocny)	Trasa: Lasy Pasma Posłowskiego ok. 10 km	Stanisław Chojnacki	Zbiórka: przy pomniku na Skw. Szarych Szeregów godz. 9 ⁰⁰
7.	10.04.10 (sobota)	SIEWIERZ - Będzin – Sosnowiec – Dąbrowa Górnicza – góra Zborów - KIELCE	Jarosław Leszczyński	informacje i zapisy tel. 41 3618560
8.	11.04.10 (niedziela)	ŁAGÓW – Płucki – TRZCIANKA ok. 12 km	Grażyna Dziółko	Dworzec PKS godz. 7 ¹⁰
9.	17.04.10 (sobota)	Wycieczka z cyklu „Śladami Walk i Męczeństwa Narodu Polskiego” RADZICE MAŁE – Studzianna Poświętne – Anielin – INOWŁÓDZ ok. 18 km „szlak Hubalowy”	Krzysztof Bogusz	Zapisy i informacje tel. 784036018
10.	18.04.10 (niedziela)	STOPNICA – Las Wolicki – Topola – Kamienna G. - Połonina - Sułkowice - G.Kapturowa - SZCZAWORYŻ		Dworzec PKS godz. 6 ²⁵

Wycieczka z cyklu „Śladami Walk i Męczeństwa Narodu Polskiego”

W programie wycieczki m.in.:

- wizyta w klasztorze o.o. filipinów w Studziannej,
- zapalenie zniczy w miejscu śmierci mjr „Hubala”,
- ognisko z pieczeniem kiełbasek, pamiątkowy znaczek, ubezpieczenie.

Koszt wycieczki ok. 30 zł



„Przygodnik” - Biuletyn Klubu Turystów Pieszych „Przygoda”
Oddział Świętokrzyskiego PTTK w Kielcach ul. Sienkiewicza 29 tel. 041 34 459 14
Redagują: Anna Hendler, Jerzy Pabian, wsparcie techniczne: Andrzej Nocuń

